

## Dong, co ma świecący nos

Gdy straszna ciemność, cisza zła  
Nad Grombolianów krajem trwa  
Przez długie noce długich zim;  
Gdy gniewna fala wali w brzeg,  
Jakby skalisty brzeg ją wściekł;  
Gdy ponad wzgórze Chenkli dym  
Burzliwych chmurzysk ciężko legł;

Wtedy przez ciemność, która trwa,  
Skrzy się coś niby jakaś skra;  
Srebrzyste swe promienie śle,  
Czarną jak węgiel nocą mknie,  
Niby meteor ciemność tnie,  
To tu, to <sup>TM</sup> rozbłyśnie w mgle  
Samotny, zwodny błysk.

Błądzi omackiem – staje – drży –  
Znika – to znów się jasno skrzy;  
Wciąż naprzód sunie, naprzód mknie  
Rzucając blask na drzew Bong pnie.

A ci, co patrzą wśród nocy głębokiej  
Z Tarasu, Sali lub Wieży wysokiej,  
Krzyczą, gdy blask i błysk widzą w krąg:  
“To Dong! – To Dong!  
– Dong wędrujący lasem w noc!  
– To Dong! – To Dong!  
Dong, co świecący ma nos!”

Wiele temu lat  
Dong był szczęśliwy i rad,  
Aż się zakochał na całe życie  
W Pannie, co tu przybyła w sicie  
Morzem z wyprawą Dżambli, którzy  
Wylądowali po podróży

Koło Zemmery Fidd – gdzie wyniosły  
Stoi Las Wysmukłych Ostryg,  
Gdzie skały gładkie i szare są.  
I wszystkie góry oraz doliny  
Rozdzwonił pieśnią swą:  
“Dalekie są kraje i bliskie są kraje,  
Gdzie Dżamble pędzą życie;  
Zielone głowy mają, niebieskie ręce mają  
I po morzu pływają w sicie.”

W księżycu blasku, w cieniu dni  
Wesoło czas upływał:  
Gdy tańczą Dżamble noc całą w krąg,

Gdy na smutnym flecie radosny Dong  
Do tańca im przygrywa.  
Bo Dong dzień i noc nieustannie  
Trwał przy swej w sicie przybyłej Pannie,  
Co ma włos zielony jak morza toń,  
A jak niebo niebieską ma rękę idłoń.

Aż dnia pewnego, smutnym świtem,  
Wypłynęły Dżamble na morze sitem.  
I Dong został sam na brzegu okrutnym.  
I patrzył, patrzył bardzo smutnie,  
I żegnał wzrokiem zmęczonym od patrzenia  
Żagielek, co dalej, wciąż dalej zieleniał;  
A potem cichutko nucił dzień cały  
Tę pieśń, co ją zawsze Dżamble śpiewały:

“Dalekie są kraje  
I bliskie są kraje,  
Gdzie dżamble pędzą życie;  
Zielone głowy mają,  
Niebieskie ręce mają  
I po morzu pływają w sicie.”

Gdy słońce w zachodu wsunęło się sieć,  
Dong postanowił tak:  
“Miałem ja kiedyś klepek pięć,  
A teraz jednej mi brak!”  
I błądzi odtąd przez noce, przez dni,  
Przez lasy, góry, chmury i mgły  
Śpiewając: “Gdzie wśród dolin i wzgórz  
Odnajdę może Pannę z Mórz,  
A będę jej szukał po wieczny czas,  
Aż znajdę ją, znajdę jeszcze raz!”

Srebrzyście piszczał jego flet,  
Kiedy jej szukać tak szedł i szedł,  
A że nic widzieć nie mógł w noc,  
Z Gumowych Drzew zdarł kory moc  
I z kory tej utkał, by wiódł go w nocy,  
Noc, co był ponad inne nosy,  
Najprzedziwniejszy Nos!

Sznurkiem przywiązał go do głowy  
I pomalował na kolor różowy,  
Na końcu nosa lampę zawiesił,  
Która mu teraz nocą świeci.

I w każdą noc, noc całą w krąg  
Błądzi rozległą pustką Dong  
I nad Szympana i Węża jęk  
Słyszysz żałosny fletu dźwięk.  
I szuka wciąż na próżno tej,

Co w sienie pływa, Panny swej.  
Samotny, obcy błądzi w noc  
Ten Dong, co ma świecący Nos!

A ci, co patrzą wśród nocy głębokiej  
Z Tarasu, Sali lub Wieży wysokiej,  
Krzyczą – gdy widzą to światło jasne,  
Co nigdy, nigdy nie zgaśnie:  
“Oto godzina, gdy idzie w noc  
Ten Dong co ma świecący nos!  
Idzie w noc! Idzie w noc!  
Dong, co świecący ma nos!”